

27. ŚWIADECTWO C Z Ę Ś Ć PRZESZŁOŚCI

Opis historii szkoły w Stromcu wkracza w okres okupacji niemieckiej. Lekcje rozpoczęły się w październiku 1939 r. **Wycofano podręczniki i zabroniono uczyć historii...**

Rok szkolny 1939/40

[...] Nad krajem zawisła groza wojny. Budynek szkolny stał na uboczu pusty. Wieczorami podlewaliśmy kwiaty. Dzieci trwały przy rodzicach, wpatrując się trwożnie w przelatujące potwory z czarnymi skrzydłami i wsłuchując się w odgłosy dalekich detonacji. Mobilizacja w pełnym biegu. Rezerwiści, oplakiwani przez rodziny, szli z węzełkami, wstępując na ścieżki wojny. Życie, na opak wytrącone ze zwykłego porządku, wlokło się niesamowicie. Z nauczycieli, którzy byli na miejscu, należy wymienić Zofię i Adama Wróblewskich oraz Jasia Petrykę. Pozostali nie zgłosili się po wakacjach. Od razu pierwszego dnia wojny na prośbę wójta zostałem magazynierem. Przyjmowałem w remizie strażackiej kontyngent zbożowy dla potrzeb wojska. Chłopi, klnąc pod nosami, przywozili ziarno. Ja je ważyłem, zapisywałem. Pomagał mi w tej robocie Jasio Petryka. Zafrasowani rolnicy, skrobiąc się pod kaszkietami i paląc machorkę, klełi los: „Dopiero się wojna zaczęła, a już wołają, – Daj chłopie! A co będzie dalej?”. Istotnie, trudno powiedzieć, co nawet będzie za godzinę. Wybuch wojny uderzył w nas wszystkich bardzo. Nas tj. nauczycieli. Skuteczniej niż w chłopów. Pieniądże na życie nie nadeszły. Ugrzęzły w ambulanse pocztowym między Radomiem a Dobieszynem. Kierowniczka agencji M. Sułek nie zdołała ich podjąć. Rozpoczynaliśmy wojnę bez grosza przy duszy i bez zapasów, których nie robiliśmy wcześniej, by nie siać paniki. Nagle otrzymałem wezwanie ze Starostwa. Sprawa ważna, obec-

ność obowiązkowa. Trzeba jechać. Pogoda cudna. Na niebie ani chmurki. Trudno uwierzyć, że gdzieś tam krew się leje, że giną ludzie. Jadę na stację do Dobieszyna w asyście policjanta. Obca twarz. Umundurowany po żołniersku. Na stacji pełno rezerwistów. Leżą, śpią. Natknąłem się na Jasia Duranca i Stacha Kozłowskiego.

[Poniżej przytaczam ponownie publikowany już wcześniej opis, aby zachować ciągłość narracji Adama Wróblewskiego. Ten fragment zawiera więcej szczegółów – przyp. R.W.]

Właśnie pożegnałem się z nimi wczoraj z rana w Stromcu i po 24 godzinach dopędziłem ich w Dobieszynie. Coś złego się dzieje! Kolejarze wyglądają groźnie. Dyżurny ruchu prócz czerwonej czapki ma u boku broń krótka. Po co? Pociągów nie ma. Ludzie czekają od wczoraj. Pytam się czy pójdzie osobowy do Radomia. Wzruszają ramionami i patrzą w niebo, jakby oczekując stamtąd wskazówek. Oczekują nalotu. Siadam na wóz i każę wieźć się do Radomia. Obawiałem się, że podwodziarz odmówi, ale jakoś poddał się mojej presji. Po drodze zabieramy Antka Glegołę, który ma również wezwanie do Starostwa. Konie dobre. Jedziemy ostro. W Jedlińsku większość ludzi w domach, tylko nieliczni wałęsają się po ulicach patrząc w niebo. Dziwią się, że mamy odwagę jechać do Radomia – Tam Panie nalot za nalotem... bombardują, aż ziemia dygocze!

Faktycznie, już w Jedlińsku wyłoniła

się nagle z mgieł eskadra bombowców, ale spokojnie przeszła bokiem kierując się na Radom. Na szosie pełno wartowników. Usiłują nas zatrzymać, ale urzędowe wezwanie robi swoje. Już w Firleju z łatwością zauważyliśmy, że w Radomiu jest alarm lotniczy. Co pewien czas przelatują eskadry bombowców. Owszem słychać jakieś wybuchy i ogień obrony przeciwlotniczej. W Michałowie nasz furman oświadczył, że dalej nie jedzie, więc poszliśmy pieszo. Po załatwieniu spraw w Starostwie nastąpił powrót. W trakcie niego obserwowaliśmy ciągnące się bez przerwy eskadry bombowców nieprzyjacielskich. Szły wysoko w kierunku Dębłina. Szóstego września opuścił Stromiec posterunek policji, a i ja uległem ogólnej panice i wyruszyłem za Wisłę. Nie przekroczyłem jej wszakże. Wróciłem do domu z Kozienic zorientowawszy się w beznadziejności sytuacji. Jadąc, widziałem tysiące ludzi wędrujących pieszo i kołowo na wschód, za Wisłę. Na drodze spotykaliśmy porzucone samochody. Ich właściciele depczą dalej na piechotę. Samoloty nieprzyjacielskie bezkarnie buszują wszędzie. Zniżają lot i ostrzeliwiają z broni pokładowej tarasując drogi ludność cywilną. Siódmego, ósmego i dziewiątego września nasze wojska wycofują się dniami, a przeważnie nocą. Niektóre oddziały w porządku, inne w rozsypce. Bałagan nieopisany. Zgłaszali się do mnie oficerowie różnych jednostek z prośbą o mapy, o złapanie języka. Nie wiedzieli co się dzieje. Ja też nie wiedziałem dużo. Nadciągali ludzie do Stromca z zachodnich dzielnic Polski. Część jechała rowerami, wozami, a reszta walała pieszo. I ci ostatni najdalej doszli! Dwunastego września o godzinie 10 – 11 Stromiec zajęli Niem-

Mnie też kazali
zgłosić się w punkcie
zbiorczym koło
remizy strażackiej.
Zaryzykowałem
i nie poszedłem.
Nawet się nie kryłem.
Siedziałem tylko
w domu. Zapomnieli.



Członkinie i członkowie społeczności szkoły w Stroncu, 3 VI 1939

cy. Znaleźliśmy się pod okupacją. Oddział nieprzyjacielski, który zajął Stroniec, nazajutrz, skoro świt ruszył w stronę lasów, gdzie przez cały dzień słychać było strzelaninę. Za parę dni Niemcy znów pojawili się we wsi. Szli w kierunku Grabowego Lasu, gdzie pojawiła się jakaś jednostka naszego wojska. Z początku nad lasami pojawiła się eskadra samolotów. Następnie nadciągnęły oddziały zmotoryzowane do przeczesywania terenu. Wtedy to Niemcy zainteresowali się także szkołą w Stroncu. Wyważyli drzwi. Zrabowali skrzynkę z narzędziami do prac ręcznych zostawiając pokwitowanie. W tym czasie zniknęły również termometry i barometr. Były to pierwsze straty wojenne szkoły. I ponownie jakiś oddział stał w Stroncu około doby. Kwaterowali i w szkole. Wyłapywali mężczyzn, niby wojskowych, ale brali wszystkich, kto im wlaź pod rękę. Mnie też kazali zgłosić się w punkcie zbiorczym koło remizy strażackiej. Zaryzykowałem i nie poszedłem. Nawet się nie kryłem. Siedziałem tylko w domu. Zapomnieli. Zatrzymanych zawlekli z sobą do Brzozy, a stamtąd do Radomia. Kto się nie urwał, pojechał do Niemiec. Wreszcie pod koniec września wezwali wójta do Radomia, a ten na drugi dzień wpadł do mnie z samego rana i zawiadomił mnie, że możemy otwierać szkołę. Zaczęliśmy zajęcia w październiku 1939 roku. Uczyliśmy - ja z żoną, Jasio Petryka, Jasia Mroczkowska i Teodor Wróblewski. Oczywiście uczyliśmy na razie bez wynagrodzenia. I to miało trwać długo jeszcze, bo dopiero wynagrodzenie z rąk okupanta otrzymaliśmy w grudniu, tuż przed świętami. Gdzieś pod koniec października 1939 roku pojechałem do Radomia, by się

czegoś dowiedzieć. Dawny inspektor szkolny Sawski siedział zasepiony w swoim prywatnym mieszkaniu. Doradzał uczyć według starych programów. Jeżeli znajdą zmiany, otrzymamy zawiadomienie. Zaszły dopiero w lutym. Wycofano podręczniki i zabroniono uczyć historii. Doszliśmy do przekonania, że nie ma sensu, by nadal na ścianach wisiły portrety byłych dostojników państwa. Zdjęliśmy je. Pozostał krzyż. Na życzenie niemieckiego dowódcy oddziału zajmującego się grzebaniem poległych szkoła przygotowała wieńce z szarfami w barwach narodowych. Mieliśmy wziąć udział w składaniu wień-

ców na grobach naszych poległych, ale wypadła zmiana wniosku, więc wieńce położyli sami Niemcy. Wtedy jeszcze chcieli zachować twarz. Były to groby przy wsi Matyldzin na terenie lasów państwowych. Przyjechała W. Stankiewiczówna, a więc uczyliśmy w szóstkę, choć i dla dwojga nie było roboty. Frekwencja od początku słaba, potem niemal zamarała zupełnie. Szkoła nie miała opał. I tak się kręciło do wiosny. Później nastąpiła mała poprawa, ale był ciągły niepokój z powodu łapanek na roboty do Niemiec. Nie sprzyjało to nauce [...].

● Opracowali Sławomir Duranc
i Roland Wielgomas